

Czesław Zgorzelski

Maria czy matka? : (jeszcze o adresatce "Rozłączenia")

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 56/2, 497-504

1965

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

CZESŁAW ZGORZELSKI

MARIA CZY MATKA?

(JESZCZE O ADRESATCE „ROZŁĄCZENIA”)

Notatka ta jest próbą sformułowania wątpliwości, jakie — mimo ważkiej argumentacji prof. Konrada Górskiego¹ — budzić może nadal interpretacja wiersza Słowackiego *Rozłączenie*, jeśli odczytywać go jako wypowiedź zwróconą do Marii Wodzińskiej.

Wpierw jednak — uwaga natury ogólnej. Zagadnienie samo może być istotne dla komentatora utworu, waży wiele w badaniach genetycznych, ale wiersz ma swą własną wymowę poetycką zupełnie niezależnie od przypisów biograficznych komentarza. Kto wie nawet, czy nie pełniejszą i bardziej poetycką? Bo nie obciążoną niepotrzebnymi szczegółami zbyt wąskiej konkretyzacji biograficznej i wolną od nieuniknionych sprzeczności, z których czytelnik, odnoszący rzeczywistość poetycką tego wiersza do rzeczywistości autentycznej, związanej z ówczesną sytuacją autora, nie zdoła się nigdy wywikłać, choćby z tej prostej przyczyny, że jest ona wytworem poetyckiej twórczości, a nie wierszowanym dziennikiem Słowackiego; że zarówno podmiot liryczny tej wypowiedzi, jak i jej adresatka oraz sytuacja przedstawiona w utworze są przetrwaniem tylko niektórych elementów autentycznych, zaczerpniętych z życia Słowackiego i ze stosunków jego z innymi osobami.

Toteż argumenty, jakie z tekstu utworu dadzą się wydedukować dla rozwiązania problemu postawionego w tytule, mają bardzo różną wagę dowodową. Istotne znaczenie mogą mieć tylko te, które wiążą się ściśle z ogólną koncepcją utworu; niewiele natomiast, albo i wcale nie zważają szczegóły zbyt konkretne, dla wymowy całości mało ważne, choćby takie, jak „biała szata” adresatki. Jakże mogła być czarna, skoro pojawiała się

¹ K. Górski, *Trzy notatki o Słowackim. 1: Adresatka „Rozłączenia”*. „Pamiętnik Literacki” 1964, z. 1 (cytaty z tej pracy oznaczamy symbolem PL; liczba wskazuje stronicę). Tam też na początku podano historię zagadnienia w dotychczasowych badaniach nad Słowackim.

na tak pogodnym, sielankowym tle domu dobrze znanego, na tle ogrodu i kwiatów? skoro symbolizować miała osobę, do której kierowały się stęsknione myśli osobowości wypowiadającej się w tym wierszu? W tych warunkach szata czarna nabrałaby szczególnego, a niezamierzonego w koncepcji utworu znaczenia. Nie mogła być czarna, choćby nawet oznaczać miała wdowę o wiele bardziej w latach posuniętą, niż była nią wtedy Salomea Bécu. Wszak liczyła sobie wówczas 43 lata zaledwie!

A jakaż jest ogólna koncepcja wiersza? Jest on wypowiedzią pisaną w „rozłączeniu”, do osoby oddalonej, ale myślami z podmiotem lirycznym stale powiązanej; do osoby, której otoczenie (dom, ogródek) znane są dobrze nadawcy wiersza; co więcej, znane są także tryb życia adresatki, jej kontakty z ludźmi, jej życie psychiczne:

Wiem, o jakiej godzinie wraca bolu fala,
Wiem, jaka ci rozmowa ludzi łzę wyciska.

Wszystko to jest jakby od lat niezmiennie, przez lata poprzednie i na wiele dni następnych ustalone. Jakby dotyczyło osoby, która nie oczekuje już większych zmian w życiu. Czyżby odnosić się mogło do Marii Wodzińskiej? Może. Ale sięgnijmy dalej.

Wiersz mówi o wzajemnym oddaleniu nadawcy i adresatki; o bardzo dużym oddaleniu, skoro ona nie potrafi nawet wyobrazić sobie, jak może wyglądać krajobraz miejscowości, w której przebywa nadawca. Wcale nie dlatego, żeby nie wiedziała, gdzie on się znajduje; nie dlatego też chyba, że nigdy nie widziała tej właśnie konkretnej miejscowości, w której przebywa aktualnie nadawca. Chodzi przecież o widoki kształtowane w wyobraźni, które, jeśli się pamięta inne, podobnie usytuowane, łatwo sobie w myśli odtworzyć. Przynajmniej w ogólnych zarysach — przez zestawienie motywów dominujących w znanych okolicach danego kraju.

A przecież o takie właśnie „krajobrazy”, bez indywidualnych szczegółów konkretnej miejscowości, chociaż poetycko uduchowione, chodzi w tym wierszu. Wystarczyłoby znać krajobraz górski, widzieć jezioro i góry w różnych porach dnia i nocy, w czas deszczu i w czas pogody, by taki właśnie krajobraz w myśli swej odtworzyć. Czyżby Maria nie była zdolna do takiej pracy wyobraźni? Znała przecie Szwajcarię, widziała jej jeziora i góry, miała okazję oglądać krajobraz z przeciwnego brzegu Lemanu, może nawet z miejsc zbliżonych do okolicy, w której przebywał poeta, pisząc *Rozłączenie*. Wszak donosił o tym Słowacki matce w liście z 30 czerwca tegoż roku z Genewy: „Raz przejechaliśmy wszyscy czółnami na drugi brzeg jeziora [...]” (K 303)². Czyżby istotnie do niej

² W ten sposób odwołujemy się do wydania: *Korespondencja Juliusza Słowackiego*. Opracował E. Sawrymowicz. T. 1. Wrocław 1962.

mogły się odnosić słowa: „Ale ty próżno będziesz krajobrazy tworzyć”? Może.

Lecz idźmy za tekstem wiersza dalej. Jego część końcowa opiera się na przeciwstawieniu dwu osób i dwu miejscowości. Jedną symbolizują „dwa z okien światełka”; „za jeziorem”, „gdzieś daleko, aż u gór podnóża”. Drugą reprezentuje adresatka utworu, w kraju, gdzie nie ma ani takich gór, ani takich jezior, w odmiennym otoczeniu, gdzie jest zwykły dom, gdzie wszystko jest znane i zwyczajne: „i drzewa ogrodu, i kwiaty”. Różną odległość obu tych miejscowości od domu, w którym przebywa podmiot, najwyraźniej oddają światła na horyzoncie: pierwszą widzimy w postaci światełek z okienka; drugiej w ogóle nie widzimy, związek z nią utrzymany zostaje sposobem typowo romantycznym: poprzez „tę perełkę”, która „wschodzi” nad górą i którą nadawca wybrał dla adresatki „za gwiazdeczkę-stróża”.

Jak ukonkretnić biograficznie to przeciwstawienie? Wszakże Maria przebywała jeszcze w owym czasie, gdy powstawało *Rozłączenie* (20 VII), w Szwajcarii; wyjazd jej nastąpił dopiero w pierwszej połowie sierpnia. A jeśli nawet poeta pisząc wiersz myślał o niej jako o adresatce, która wyjechała już do kraju, to dlaczego mówi o jej domu, o drzewach ogrodu i o kwiatkach, że są mu dobrze znane? I kogo wówczas symbolizować by miały owe „dwa z okien światełka”? Czyżby pannę Eglantynę? Czyżby to o niej mógł pisać poeta w owym czasie: „Przywykłem do nich, kocham te gwiazdy jeziora”? Może. Ale mimo wszystko nagromadziło się zbyt wiele wewnętrznych sprzeczności wiersza, by interpretację taką można było przyjąć bez zastrzeżeń i wątpliwości — dość znacznych. Czyż nie bardziej naturalne stawałoby się rozumienie wiersza jako wypowiedzi skierowanej do matki? To nie znaczy, że o niej tylko wypowiedź ta miałaby mówić. Bo wówczas owe „dwa z okien światełka” symbolizowałyby to wszystko, co skupiało ówczesne marzenie miłosne poety, kierowane wciąż jeszcze na drugi brzeg jeziora, ku porzuconej niedawno Genewie.

Tak, ale prof. Górski zbierał niemałą wiązkę argumentów, które — jak się zdaje — przemawiają przeciw hipotezie prof. Kucharskiego. Rozejrzyjmy się więc wśród nich bardziej dokładnie: czy rzeczywiście wszystkie usuwają możliwość takiej interpretacji wiersza?

Pierwszy z nich wypływa z kontekstu innych utworów, które w tych samych dniach pobytu Słowackiego w Veytoux wraz z *Rozłączeniem* powstały: „*Stokrótki* — 21 lipca 1835, rano; *Chmury* — 21 lipca 1835, wieczór; *Ostatnie wspomnienie. Do Laury* — 30 lipca 1835”. Do nich dorzucić można *Przekłństwo*, bliżej nie określone czasowo. Stąd — konkluzja prof. Górskiego:

Zważywszy na te okoliczności powstania całego cyklu związanego z Marią Wodzińską, wypadnie uznać za mało prawdopodobne, żeby *Rozłączenie*, tak bliskie czasem napisania wierszom pozostałym, miało nagle świadczyć o wybuchu tęsknoty do matki poety, gdy cała jego świadomość pełna była żalu i smutku z powodu nagłego rozstania z nią, co mu „była siostrą na wygnania ziemi”. [PL 205]

Zauważmy wpierw, że spośród czterech wymienionych utworów dwa tylko wiążą się na pewno z Marią Wodzińską. *Chmury* wiodą przecie ku sprawom zupełnie innej sfery i nie odnoszą się do żadnej z bohaterek ówczesnego dramatu miłosnego, a *Stokrótki* — jakże odległe nastrojem niefrasobliwego flirtu od wszystkich pozostałych — budziły wśród biografów poety sprzeczne komentarze; byli wśród nich i tacy, którzy widzieli w tym wierszu przypomnienie spotkań Słowackiego z „Liną”, tj. z Charlotte Henriette Morin³.

A wśród pańienek z ówczesnego otoczenia Słowackiego była i owa Eliza, z którą „często, chodząc [...] po ogrodzie”, obrywali „po listku margeritki...” (K 186) — właśnie jak tych dwoje z wiersza *Stokrótki*. Ale to już naprawdę nieważna sprawa; mniejsza o to, czy i jakie podłoże autobiograficzne posiadają *Stokrótki*, wystarczy stwierdzenie, iż ten „najbardziej karmelkowy z wierszy Słowackiego”⁴ — pisany nazajutrz po *Rozłączeniu* — nie mógłby bynajmniej posłużyć biografom poety jako dowód, że w tym czasie „cała jego świadomość pełna była żalu i smutku” i że na nic więcej nie pozostawało wówczas miejsca w przeżyciach Słowackiego.

Od smutku i goryczy przechodzi poeta szybko a kapryśnie — jak pisze o tym wierszu Kleiner — do sentymentalno-salonowej igraszki i z uśmiechem [...] wspomina stokrotkowe wróżby miłosne⁵.

Oto jeszcze jeden przykład, jak niepewne bywają flukta fal biograficznych w badaniach utworów literackich.

Sięgnijmy przeto do własnych zeznań poety. Jeśli wierzyć tym, które złożył Słowacki w listach do matki, to wypadłoby stwierdzić, iż myśl o niej nie opuszczała go nawet w momentach najsilniejszych wzruszeń; co więcej: z wynurzeń tych wyglądałoby, że w takich właśnie chwilach najdotkliwiej odczuwał jej brak w swym otoczeniu, że wtedy właśnie pragnął jej obecności najsilniej. Oto jedno z tych wyznań, w liście z 21—23 sierpnia 1834 — dotyczy podróży całego towarzystwa wraz z Marią Wodzińską przez góry Szwajcarii:

³ T. Grabowski, *Juliusz Słowacki, jego żywot i dzieła na tle współczesnej epoki*. T. 1. Kraków 1909, s. 225—226.

⁴ J. Kleiner, *Juliusz Słowacki*. Wyd. 3. T. 2. Lwów 1925, s. 75.

⁵ *Ibidem*.

Niepewność o ciebie dręczyła mię podczas całej wędrówki — myśl o tobie nie odstępowała mię. Ileż razy chciałbym był trzymać ciebie za rękę, kiedy się nachylałem nad przepaściami. [K 253]

A nieco dalej w tymże liście czytamy:

O Matko! ileż razy w tych pięknych miejscach myślałem o tobie, ileż razy cisnął się do moich ust refrain Goethego piosnki:

Czy znasz ten kraj? znasz go, o moja miła?
Tam byłyby raj — gdybyś ty ze mną była. [K 255]⁶

W innym liście, z 30 czerwca 1835, pisze:

[...] Bóg dobrze zrobił zaprowadzając mnie w te kraje — i gdybyś ty, Mamo, ze mną była! [K 304]⁷

Listy ukazują również, że nieraz wyobraźnią swą próbował odtworzyć obraz matki wraz z całym jej otoczeniem, tak właśnie, jak mówi o tym nadawca w strofie 3 *Rozłączenia*. Oto pisze 6 czerwca 1834 z Genewy:

Kiedym twój list, Matko droga, czytał, zdawało mi się, że chodzę z tobą po botanicznym ogrodzie — że widzę księżyc i słyszę głos twój — i słyszę imię Julka. [...] Przechodziłem z tobą koło pustej furtki naszego dawnego mieszkania — patrzyłem twoimi oczami na kościół pusty pojezuicki — i szukałem myślą osieroconej ławki babuni... [K 244]

Kiedy indziej, 18 grudnia tegoż roku, pisał:

Co dnia prawie, patrząc na mój ogień na kominku, staje mi w oczach postać Mamy, leżącej wieczorem na małej kanapce pod oknem w średnim pokoju, naprzeciw palącego się pieca. [K 274—275]

Może to tylko poza, przybrana przez poetyzującego syna w listach do sentymentalnej damy? Może. Ale w takim razie tym bardziej na pozę czy na marzenie o rzekomym romansie zakrawa niemal wszystko, co na podstawie tychże listów dowiadujemy się o stosunku ich autora do Marii Wodzińskiej.

Czyżby więc — istotnie — to marzenie o Wodzińskiej przeszkadzać mu mogło w myślach o matce tak bardzo, iż nie do pomyslenia byłby w tym czasie wiersz do niej skierowany? Zabrnęliśmy znów w grzęzawiska — tym razem dociekań psychologicznych — zbyt daleko, by można z nich było wyjść suchą nogą. A jeśli tak, to brnijmy już dalej.

⁶ Przed rokiem — pisząc o Szwajcarii — wypowiadał się podobnie: „Piękny to kraj! Patrząc na niego, mimowolnie nieraz myśląc o tobie, Mamo, powtarzam słowa piosenki Goethego...” (K 209).

⁷ Por. także list z 24 V 1835, w którym pisze: „Abym ci dowiódł, Mamo, jak ty jesteś zawsze przytomną moim myślom, jak chciałbym wspomnienie twoje ze wszystkimi marzeniami, nawet poetycznymi, połączyć, muszę ci donieść, że jedna z heroin mojej nowej tragedii nazywa się Salomeą” (K 300).

A jak się przedstawia sytuacja podmiotu z *Rozłączenia* w świetle listów poety do matki, jeśliby podmiot ów rzeczywiście wypowiadał ówczesne przeżycia Słowackiego? Zajrzyjmy do listu, który o tym matce opowiada. Co prawda — z miesięcznym opóźnieniem: „jestem bardzo samotny — bardzo samotny” (K 308). W samotności — czyżby nienaturalna była myśl o najbliższych, myśl o matce? Ale dalej mamy zdanie o wiele ważniejsze:

O moja kuzynko! kiedy patrzę na ten ładny domek, w którym mieszkam, jak by mi się chciało ciebie tutaj sprowadzić — i oddać ci mój pokoik błękitny, który zjadłabyś — taki ładny — jasny — i tylko dla samotnego smutny. [K 309]

Jest także coś jeszcze, są wspomnienia z dzieciństwa:

Sliczne trawy — śliczne kwiaty — woń wiejska przypomina mi dziecinne czasy — myślę o Mickunach i o Wierżchówce. [K 309]

Jest też w tym liście opis krajobrazu, wyraźnie z *Rozłączeniem* powiązany:

z okna widać winnicę — za winnicą jezioro jak pół nieba wywróconego na ziemię — za jeziorem Meillerie, sławne w *Heloizie* Russa — słowem, trudno do opisanego widok. [K 308]

Tym trudniejszy do wyobrażenia dla kogoś, kto nie zna Szwajcarii.

A i o tej także trudności wyobrażenia sobie kraju, przez który prowadziły losy Słowackiego, pisze nieraz poeta w listach do matki; nawet w jednym z listów pisanych na parę miesięcy przed *Rozłączeniem*, 24 maja 1835:

Ty sobie, Mamo, wystawić nie możesz, co to jest patrzeć ze szczytu Rygi albo Faulhorn na wschód słońca... [K 300]

A jeśliby się komuś zdało to utartym, konwencjonalnym tylko wyrażeniem, mielibyśmy i drugie pod ręką, jeszcze bardziej zbliżone znaczeniem i nastrojem do pomysłu, zrealizowanego później w *Rozłączeniu*:

Jak to smutno pomyśleć, że ty, Mamo, z tych krótkich opisów nie będziesz sobie mogła wystawić miejsc, gdzie twój syn był — gdzie myślał o tobie. Obrazy, które sobie twoja imaginacja utworzy, będą może piękne, ale nie będą tymi samymi obrazami, które teraz ja widzę we wspomnieniach. [K 257]

Oczywiście, bo on widział je poetycko uniezwykłe, bo jej nie przyszłoby na myśl, że „trzeba niebo zwalić i położyć pod oknami”, a „jezioro z niebem dzielić na połowę...”

Zapewne, żadnego z tych zacytowań nie można traktować jako argumentu rozstrzygającego definitywnie alternatywę: Maria czy matka? Ale wszystkie razem świadczą chyba dowodnie, że napisanie w tych warunkach listu-wiersza do matki o pięknym krajobrazie oglądanym z okna pokoiku w Veytoux i o tym wszystkim, co w obrazie poetyckim

symbolizowały „dwa z okien światelka” — nie było wcale psychologiczną niemożliwością. Było — jeśli wolno podjąć zestawienie prof. Górskiego — znacznie bardziej prawdopodobne niż to wszystko, o czym Krasicki wyrokował: „Jednakże ja to między bajki włożę”.

No dobrze — powiedzieć by można — ale co z resztą kontrargumentów przeciw hipotezie prof. Kucharskiego? Słusznie, rozpatrzmy jeszcze przynajmniej niektóre z nich. W świetle zacytowanych już fragmentów, w których poeta próbuje odtworzyć z pamięci obecne życie i otoczenie matki, nie ostoi się chyba zastrzeżenie, sformułowane pod adresem strofy 2 i 3 *Rozłączenia*:

jakkolwiek Słowacki na pewno dobrze pamiętał swój dom rodzinny w Krzemieńcu i doskonale mógł sobie wyobrazić swą matkę na tle dawnego otoczenia, to jednak sześćdziesięcioletnie oddalenie od tych stron na pewno nie pozwoliłoby mu na tak drobniagowe i konkretne widzenie rzeczywistości, jakie przebija tu z każdego słowa. [PL 206]

Wprawdzie i z tą sprawą grzęźniemy w trzęsawiskach psychologizmu, ale jeśli zacytowane poprzednio fragmenty czytelnika nie przekonają, to sprawią to może inne zdania Słowackiego, z listu o kilkadziesiąt dni zaledwie poprzedzającego *Rozłączenie* (z 30 VI 1835):

Chciałbym być w sercu twoim, Mamo, w godzinę, kiedy siedzisz sama wieczorem — tak samotna na ziemi jak ludzie przeszłych wieków — kiedy księżyc wschodzi nad Górą Zamkową i mówi tobie o wielu rzeczach i o tej róży, z którą posyłałaś mnie kiedyś — małe dziecko — do biednego... M... Wiesz, Matko, że ja teraz pamiętam każde słowo rzucone kiedyś w duszę twojego syna. Przypomniałem sobie wiele rzeczy, o których jużem był zapomniał przed laty... [K 306]

A zresztą, czyż obraz otoczenia adresatki lirycznej i jej sytuacja psychiczna nakreślona została w wierszu istotnie — ze szczegółami aż tak bardzo „drobniagowego i konkretnego widzenia rzeczywistości”? Dom, drzewa ogrodu, kwiaty? Cicha komnata, rozmowa z ludźmi, płacz i bólu fala? Jedynie chyba owa szata biała mogłaby tu świecić przykładem, gdyby proveniencja jej nie była tak bardzo konwencjonalna w świecie ówczesnej mody literackiej.

Rozpatrzmy inny argument. Skąd zwrot: „A ty — wiecznie zagasłaś nad biednym tułaczem”? Prof. Górski:

Słowacki, wyjeżdżając nagle z Genewy, [...] miał podstawę do przypuszczenia, że jest to swego rodzaju zerwanie stosunków i rozstanie na zawsze [...]. W zastosowaniu do matki poety one się niczym nie tłumaczą. [PL 208]

Istotnie, tak by się rzecz ta wydawać mogła, zwłaszcza z dzisiejszego punktu widzenia. Ale przypomnijmy, że tuż przed *Rozłączeniem*, zaledwie dwa miesiące przed napisaniem wiersza, poeta otrzymał był wiadomość, iż poprzedni projekt wojażu matki wraz z „Teofilami” na Zachód został

zaniechany. Lecz i tu sądzić raczej wypada, że nie tyle prawda biograficzna wyraża się w tym ujęciu, ile ogólna koncepcja wiersza, konsekwencja jego pointy na przeciwstawieniu opartej: tamtych dwu światełek, które „zawsze mi świecą”, i tej jednej, „gwiazdeczki-stróża”. Musiało tu paść owo efektowne poetycko i romantyczne „wiecznie” i „nigdy”, i „nigdzie”. To było przecie w stylu i tego wiersza, i ówczesnej metody poetyzowania fatalnego losu bohatera romantycznego. To było także zgodne z tak znamionym wówczas dla Słowackiego upodobaniem do stwarzania mitu o podmiocie swych wierszy, mitu, który nieraz dalej nawet odbiegał od rzeczywistości autobiograficznej. Czyż potrzeba tu przypominać wiersz wpisany przez poetę w sztambuchu Marii Wodzińskiej? Toż sam poeta dziwił się wówczas sobie: „jak ja dziwnie czasem marzę...” (K 290), odczuwając nawet dobrze, iż niekiedy powstają z tych marzeń wiersze „płaczliwe”.

Podobnymi drogami trafiło do utworu także i owo porównanie do dwu smutnych słowików, „co się wabią płaczem”.

Czy użycie czasownika „wabić” w zastosowaniu do charakteru uczuć wiążących matkę z synem i syna z matką nie zostałyby odczute przez tak świetnego stylistę jako rażący dysonans? [PL 208]

— zapytuje nie bez uzasadnienia prof. Górski. Ale i ta sprawa ma swoją odwrotną stronę. Do matki i syna odnosiłby się przecie inny czasownik: „wołać się” — nie „wabić”.

Zamilkniemy na chwilę i znów się wołamy
Jak dwa smutne słowiki, co się wabią płaczem.

A kto wie zresztą, czy to co dziś nas razić może, grałoby także dysonansem dla ówczesnego poety-romantyka? Wszakże nie wyczuwał on żadnej niestosowności, gdy do matki się zwracał w listach stylem nie tak bardzo odmiennym od tego, w jakim zwykliśmy odczytywać zwroty do ukochanej. Do niej to przecież kierował parafrazę dwuwiersza z *Mignon* Goethego.

Zapewne, wszystkich wątpliwości, jakie zgłosić by można w stosunku do interpretacji prof. Kucharskiego, argumenty te nie rozpraszają — to pewna. Ale też teza, iż adresatką wiersza była Maria Wodzińska, nie staje się wskutek wątpliwości tych bardziej prawdopodobna. Wręcz odwrotnie nawet. Z zestawienia znaków zapytania, które przy każdej z tych interpretacji można by ustawić, widać, iż mniej trudności nastęrczałoby wyjaśnienie ich komentatorowi *Rozłączenia* wówczas, jeśli by przyjął, że adresatką wiersza była matka, a nie Maria Wodzińska.

Może więc miał rację prof. Kleiner, gdy hipotezę prof. Kucharskiego skłonny był uważać za bardziej prawdopodobną?